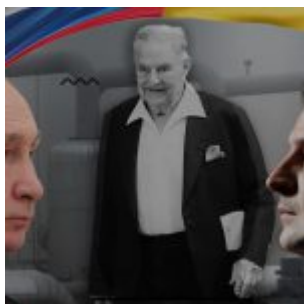


Jak Ukraina i Soros walczą z rosyjskim gazem



Węgierski portal kontra.hu analizuje zmagania o ukraińska firmę Naftohaz, stawiając tezę, że to walka o gaz była jedna z przyczyn tzw. rewolucji na Ukrainie. Walka o to, kto będzie kontrolował ukraińską spółkę Naftohaz – Rosja czy George Soros – była zażarta.

Po puczu w Kijowie Soros przejął firmę a po zwycięstwie Zełeńskiego w wyborach prezydenckich postawiono kropkę nad „i”. Obecnie Kijów i jego proamerykańskie władze przystępują do kolejnej fazy tej wojny – odcinają Europę od Gazu z Rosji

Oto fragmenty tekstu na portalu kontra.hu:

„Ukraina kilka dni temu wstrzymała tranzyt gazu do Europy przez obszary separatystyczne. Decyzja została uzasadniona tym, że ze względu na sytuację wojenną nie ma możliwości transportu gazu przez stacje pomiarowe zlokalizowane na wschodzie kraju, ponieważ terytorium to znajduje się obecnie pod kontrolą rosyjską.

Jest to wątpliwe wyjaśnienie, ponieważ stacje pomiarowe znajdowały się nie pod rosyjskim nadzorem, a ukraińscy specjaliści pracowali do tej pory sprawnie na stacjach Sohranyivka i Novopskov, a tranzyt został w pełni zabezpieczony. „Nie było żadnych skarg ze strony partnerów” – powiedział po incydencie przedstawiciel Gazpromu. **Decyzja ta ma kluczowe znaczenie, ponieważ jedna trzecia gazu, około 32,6 miliona metrów sześciennych, jest transportowana do Europy**

przez Ukrainę.

Nie trzeba być wielkim ekspertem geopolitycznym, aby dojść do wniosku, że Ukraina i stojące za nią siły mogą teraz forsować plany embarga na ropę i gaz z Rosji (na razie nie akceptowanego przez Węgry) i uzyskania pełnej niezależności Europy od rosyjskiego gazu. Działania te służą całkowicie politycznemu celowi. Aby poznać tło tej sprawy, przyjrzymy się bliżej spółce, za pośrednictwem której Ukraina dostarcza gaz do Europy.

Analiza rewolucji kijowskiej w 2014 roku nie jest przedmiotem tego artykułu, ale warto zauważyć, że jednym z ważniejszych punktów zwrotnych tej rewolucji był właśnie moment, w którym **Wiktor Janukowycz**, który zakończył bitwę między Naftohazem a Gazpromem, odrzucił europejską umowę handlową i zdecydował się podpisać tańszy długoterminowy rosyjski kontrakt gazowy.

Po tej decyzji nastąpił bunt i krwawe walki, a Janukowycz został pozbawiony władzy przez ukraiński parlament w lutym 2014 roku. Później Rosjanie wkroczyli na Krym, a napięcia między oboma krajami nasiliły się. Tak więc fuzja już nie miała miejsca.

W artykule „Forbesa” z 2016 roku **George Soros** osobiście zapewnił, że po zdobyciu wpływów na politykę ukraińską postawi również swoich zaufanych ludzi na czele strategicznych firm, takich jak Naftohaz. Naftohaz był wówczas prowadzony przez nowy zespół młodych, anglojęzycznych byłych bankierów inwestycyjnych: **Andrija Kobołewa, Jurija Witrenko i Olega Prokhorenko**. **Kobołow** został prezesem ukraińskiego państwowego koncernu gazowego.

Według naszych źródeł Soros postawił ich na obecnym stanowisku, ponieważ twierdził, że chce zreformować Naftohaz. **Reforma, w jego interpretacji, oznaczałaby rozcłódkowanie i prywatyzację kawałek po kawałku.**

Według oficjalnego publicznie dostępnego dokumentu Naftohazu, Andriej Kobołow, dyrektor generalny firmy, **spotkał się osobiście z Sorosem w Londynie w dniach 1-4 listopada 2017 r.**, aby „omówić plany prywatyzacji Naftohazu”. Mówimy o losie strategicznej, państwowej ukraińskiej firmy. Soros i Kobołow spotkali się już dwa lata wcześniej, 10 listopada 2015 r., aby omówić plany prywatyzacji z **Georges’em Massoudem**, przedstawicielem firmy konsultingowej McKinsey w Kijowie. **Rezultatem było podporządkowanie firmy Sorosowi i Stanom Zjednoczonym.**

To, jak bardzo był zdeterminowany, aby to zrobić, pokazuje, że w 2015 roku, w artykule opublikowanym na jego własnej stronie internetowej, konkretnie na temat Ukrainy, sam Soros argumentował:

„Reformatorzy nowego ukraińskiego rządu ogłaszają radykalny program zmian, który powinien przynieść szybkie efekty. Program ten ma na celu zwalczenie korupcji poprzez ograniczenie biurokracji, lepsze wynagrodzenia dla pozostałych urzędników służby cywilnej oraz wyeliminowanie Naftohazu jako monopolisty gazowego, co jest głównym źródłem korupcji i deficytów budżetowych na Ukrainie”.

A po wyborze Wołodymyra Zełenskiego, **uważanego przez wielu za amerykańską marionetkę**, wkroczył się on do akcji i przeprowadził podział strategicznego przedsiębiorstwa państwowego, a wraz z nim włączył ukraińskie firmy gazowe w orbitę interesów Stanów Zjednoczonych.

ZOBACZMY, JAK SZYBKO TO POSZŁO:

- * Zełenski został prezydentem w maju 2019 roku.
- * Oleksandr Lisnichenko został pełniącym obowiązki dyrektora generalnego MGU ze skutkiem natychmiastowym od 15 września 2019 r.,
- * kilka dni później, 18 września 2019 r., rząd ukraiński

zatwierdził wycofanie się z Naftohazu (dokładnie: plan kaskadowy) operatora ukraińskiego systemu przesyłowego gazu, LLC Gas TSO Ukrainy, oraz

* 1 stycznia 2020 r. przeprowadzono już całkowitą transformację.

Dziś, w środku przedłużającej się i krwawej wojny, Ukraińcy próbują szantażować stronę rosyjską, prowadząc to za pomocą osób wyszkolonych w Stanach Zjednoczonych”.

Według portalu głównym celem jest ostatecznie wyeliminowanie Rosji z europejskiego rynku gazowego.

„Zdaniem ekspertów nowe komplikacje związane z tranzytem gazu tylko przyspieszą rezygnację Europy z dostaw rosyjskiego gazu. A to spełniłoby pielęgnowane od wielu lat marzenie Stanów Zjednoczonych i George’a Sorosa o zmniejszeniu zależności od gazu z Rosji i zwiększyło własne wpływy” – kończy kontra.hu

Premier wzywa do wojny z Rosją



Pozwolą Państwo, że zacznę od dygresji. 30 marca 1939 r. grupa wybitnych przedstawicieli polskiej nauki – profesorowie Franciszek Bujak, Stanisław Estreicher, Stanisław Pigoń, Stanisław Grabski, Eugeniusz Romer i Stefan Glaser w

towarzystwie byłego prezydenta Poznania Cyryła Ratajskiego oraz Zygmunta Lasockiego, byłego posła do parlamentu austriackiego i polskiego posła w Czechosłowacji – spotkało się z prezydentem RP Ignacym Mościckim.

W obliczu coraz bardziej niebezpiecznej sytuacji międzynarodowej (było to po wkroczeniu do Pragi i likwidacji Czechosłowacji przez III Rzeszę), zebrani apelowali o radykalną zmianę stanowiska sanacji zarówno wewnątrz kraju jak i w polityce zagranicznej. Delegacja zwracała uwagę na rozbitcie narodu, na rozluźnienie i rozgoryczenie wewnątrz społeczeństwa i apelowała o politykę zjednoczenia, o amnestię i zniesienie represji m.in. wobec **Wincentego Witosa i Wojciecha Korfanteo**.

W odpowiedzi Mościcki stwierdził, że to wszystko nieprawda, Witos powinien zgłosić się celem odbycia kary, Korfanty jest macherem, dla którego względy moralne nic nie znaczą, stosunki wewnętrzne i zewnętrzne rozwijają się jak najlepiej. Żadnego rozdarcia i niepokojów nie ma. Ministra Becka zazdroszczą nam wielkie państwa, a obronność spoczywa w niezawodnych rękach marszałka Rydza i każdą napaść odrzucimy zwycięsko. Profesorowie słuchali przygnębieni tym zalewem cynicznej euforii. Na kolejnym spotkaniu, w czerwcu 1939, elita sanacyjna postawiła nie dzielić się władzą z nikim. Jak napisał Stanisław Pigoń o Mościckim: „Od czerwcowej tryumfalnej uchwały pięciu rezolutnych władców minęło dwa miesiące. (...) Naszemu dostojnikowi przyszło wybierać się w drogę wspaniałą limuzyną po trakcie zaleszczyckim. Spieszył się, ale miał tyle przezornej rozwagi, że z szuflady wygrzebał stary dokument obywatelstwa szwajcarskiego”.

Wstęp ten był konieczny, gdyż tak jak ówczesna władza sanacyjna po Monachium i zajęciu Zaolzia, żyła w euforii swojego rzekomego wielkiego znaczenia na arenie międzynarodowej oraz mocarstwowej pozycji Polski, która zwycięsko odrzuci każdą napaść, tak obecna elita neo-sanacyjna w Polsce uważa się za kreatora sytuacji międzynarodowej, widzi

się w roli mocarstwa i prowadzi politykę zaogniania konfliktu. O ile zadufanie w sobie sanacji miało charakter, przynajmniej wobec ówczesnych mocarstw i perspektywy wojny, defensywne, to rząd PiS, ustami premiera **Mateusza Morawieckiego**, do intensyfikacji wojny nawołuje.

Trudno inaczej ocenić artykuł Morawieckiego w brytyjskim „**The Daily Telegraph**”, który pod tytułem „**Russia’s monstrous ideology must be defeated**” („**Potworna ideologia Rosji musi zostać pokonana**”) ukazał się 10 maja br. Spójrzmy jakie tezy stawia Morawiecki i jakim językiem posługuje się w stosunku do Rosji. Oczywiście, w ocenie premiera, za wszystko odpowiedzialna jest jedynie Rosja, panująca w niej władza i ideologia jaką się kieruje. **Morawiecki uważa ideologię „ruskiego miru” za ekwiwalent dwudziestowiecznego komunizmu i nazizmu i, że jako taka, stanowi ona śmiertelne zagrożenie dla Europy.** Rzekomo, kiedy świat myślał, że będzie wiecznie oazą pokoju, Rosja przygotowywała się do wskrzeszenia demonów przeszłości. Odrodzenie Europy – pisze dalej Morawiecki, było możliwe pod jednym warunkiem – stworzenia warunków, w których wojna i totalitaryzm nie będą już możliwe.

Jak to skomentować? Czy naprawdę można być aż tak jednostronnym, tak dalece nie rozumieć tego, co się wokół działo w ostatnich trzydziestu latach i co dzieje się dzisiaj? Czy oazą pokoju dla Morawieckiego był świat wywołanej z zewnątrz wojny w Jugosławii, świat amerykańskich bombardowań tego państwa, zorganizowana przez mocarstwa zachodnie secesja Kosowa? A co z nieszczęściami milionów ludzi, które przyniosła „pokojowa” polityka USA na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej? Tylko – nomen omen – potwornym zaślepieniem Morawieckiego można tłumaczyć jego zadziwiające, całkowicie jednostronne poglądy. Czy budowaniem Europy pokoju było rozszerzanie NATO – potwornie „przeterminowanego” reliktu Zimnej Wojny – a zwłaszcza otwarcie drzwi NATO dla Ukrainy? Czy brak zrozumienia związku przyczyny ze skutkiem w tym wypadku można usprawiedliwić?

Dla wszystkich ludzi rozumnych jest rzeczą najzupełniej oczywistą, że te dwa elementy – pozostawienie NATO przy życiu oraz realizowanie przy pomocy tego paktu przez USA polityki hegemonii światowej, są przyczyną obecnej wojny. Morawiecki przeciwnie – w NATO widzi orędownika pokoju, a w Rosji, która proponowała nie raz nową architekturę światowego pokoju i która nie chce podporządkować się hegemonii USA, widzi wcielenie diabła i winną całego zła.

Ale to nie wszystko. Morawiecki uważa, że Putin nie jest Hitlerem ani Stalinem, gdyż jest bardziej od nich niebezpieczniejszy! Nie tylko z powodu posiadania groźniejszej broni, ale i z powodu narzędzia w postaci propagandy. W tym miejscu premier powołuje przykład sporu polsko-rosyjskiego o przyczyny II wojny światowej. **„Wygraliśmy, ale Putin osiągnął swoje cele. Zainfekował internet milionami fake newsów”.** Jak to „wygraliśmy” ma się do osiągnięcia celów przez Putina, to pozostanie tajemnicą Morawieckiego. Ale czy rzeczywiście „wygraliśmy”? Co najwyżej strony pozostały przy swoich zdaniach. Ciekawe, że Morawiecki formułuje swoje tezy na łamach angielskiej gazety. Czy jako historyk nie ma w nim odrobiny refleksji, że po pakcie Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939, ogłoszony jako zbawienie dla Polski sojusz z Wielką Brytanią z 25 sierpnia opóźnił wojnę tylko o pięć dni? Niemcy bardzo szybko uzyskali pewność, że żadnej interwencji nie będzie i wojna poszła swoim torem.

Czy w takim razie to nie słabość, żeby nie powiedzieć wiarołomność Wielkiej Brytanii (i Francji) była bezpośrednią przyczyną wojny? Czy faktyczne wystąpienie naszych sojuszników na froncie zachodnim spowodowałoby wystąpienie ZSRR takie jak 17 września? A co z niedoszłym sojuszem Anglii i Francji z ZSRR, na którego temat jałowe (także ze względu na postawę Polski) pertraktacje toczyły się miesiącami przed paktem ZSRR z III Rzeszą? A co z ostrzeżeniem ZSRR wobec Polski z 23 września 1938, że w razie akcji polskiej przeciwko Czechosłowacji, ZSRR może wypowiedzieć pakt o nieagresji z

1932 bez ostrzeżenia? Łatwo jest, jak Morawiecki, widzieć historię przez pryzmat współczesnej tzw. polityki historycznej, która nacechowana narcystycznym polonocentryzmem wszystkie wątpliwości rozstrzyga na korzyść Polski, a wszystkie winy zrzuca na innych.

Wbrew premierowi, nic taką narracją nie wygramy, ani nie wygraliśmy. Gdyby w rządzie czytano, co na temat 1939 mają do powiedzenia za granicą, dowiedzieliby się m.in. o tym, że rządy tzw. pułkowników są uważane za groteskowe w swej bufonadzie i pysze. I nie wynika to z milionów fake'ów Putina, ale z realnej oceny tych, których miały zazdrościć nam wielkie państwa. Zresztą historyczne oceny historyka Morawieckiego zadziwiają nie tylko w tej sprawie. **Powtarza on z uporem i naciskiem, że zwycięstwo ZSRR nad nazistowskimi Niemcami jest mitem, tylko dlatego, że przyniosło „niewolę Europie Środkowej i Wschodniej”.** Píše też, że 9 maja Rosja celebkuje „zakończenie II wojny światowej”. Otóż, nie. Rosja celebkuje Dzień Zwycięstwa. I ma do tego pełne prawo, gdyż poniosła największy wysiłek i straty pokonując militarnie III Rzeszę, zresztą z wielką korzyścią dla USA i Wlk. Brytanii, które w ten sposób oszczędziły życie może nawet milionów swoich żołnierzy.

Co w tym z mitologii? Mówimy o faktach historycznych. Ich następstwa nie zmieniają przecież ich istoty, którą jest ostateczne powalenie Niemiec w Berlinie. To w Polsce przekształcono Dzień Zwycięstwa w datę zakończenia wojny. W zgodzie z obecną polityką historyczną i w zgodzie z tradycyjnym polskim „wszystko albo nic”. Skoro nie uzyskaliśmy w 1945 wszystkiego, to trzeba wymazać z pamięci Polaków to, co osiągnęliśmy, to, co było, jak w przypadku pokonania Niemiec i cofnięcia ich granic na Odrę i Nysę Łużycką zwycięstwem o wręcz tysiącletnim znaczeniu. Morawiecki bardzo łagodnie traktuje porozumienia USA i Wielkiej Brytanii ze Stalinem, które stały się przecież fundamentem Europy, w której do pewnego stopnia i dzisiaj jeszcze żyjemy. Premier kwituje je

zdaniem „Zachód wybrał kompromis ze Stalinem, wiedząc, że to **pakt z diabłem**”. A gdzie „zdrada Zachodu”?

Wreszcie clou angielskiego wystąpienia Mateusza Morawieckiego. Piszze ostro i wprost – **„Ruski mir jest rakiem, który skonsumował większość społeczeństwa rosyjskiego i stanowi śmiertelne zagrożenie dla całej Europy**. Dlatego nie wystarczy wspomagać Ukrainy w jej militarnej walce z Rosją. Musimy wyrwać z korzeniami tę nową ideologię aż do końca. Tak jak w Niemczech przeprowadzono denazyfikację, tak dla Rosji i dla cywilizowanego świata jest „deputinizacja”. Jeśli nie zaangażujemy się w realizację tego zadania natychmiast, stracimy nie tylko Ukrainę, ale także naszą duszę, wolność i suwerenność. **Bo Rosja nie zatrzyma się na Kijowie. Rosja wyrusza do długiego marszu na Zachód i od nas zależy, gdzie ją zatrzymamy**”.

Są to słowa szokujące. W istocie, to wezwanie do otwartej wojny NATO z Rosją. A jeśli NATO z Rosją, to tak naprawdę można powiedzieć, że Morawiecki wzywa, nawołuje do wojny światowej. Tu i teraz. Do przekształcenia wojny na Ukrainie w wojnę globalną. Przebija w tym swoich sanacyjnych antenatów. Mościcki ostrzegał w swym zadufaniu „tylko” przed zwycięskim odparciem napaści. **Morawiecki woła o wojnę globalną aż do ostatecznego pokonania Rosji, celem wyrwania z korzeniami rosyjskich idei i deputinizacji**. Miejmy oczy otwarte i czytamy ze zrozumieniem. To nie moja subiektywna opinia – to jedyny wniosek jaki wypływa z tego kuriozalnego wystąpienia premiera. Obyśmy my wszyscy, w Polsce, ale i w Europie i na świecie nie zapłacili najwyższej ceny, gdyby ktoś te nawoływania potraktował serio. **Pozostaje mieć nadzieję, że ten potwornie nieodpowiedzialny głos pozostanie jedynie przyczynkiem do ocen historycznych stanu umysłów rządzących Polską w latach 20-tych XXI wieku**. Być może – skoro mamy do czynienia z angielską gazetą – przyszli badacze będą rozpatrywali to w kategoriach wyrażonych w tytule jednej z płyt słynnego rockmana – „Diary of the madman”.

Jeszcze niedawno mógłby zastanawiać skrajnie agresywny język Morawieckiego wobec Rosji, Putina i „ruskiego miru”. Przecież formalnie stosunki polsko-rosyjskie nie zostały jeszcze zerwane. Ale moim zdaniem, to właśnie kolejny krok władz Polski ku ostatecznemu zerwaniu tych stosunków. Już przy niedawnym ataku na ambasadora Rosji w Polsce **Siergieja Andriejewa Morawiecki** zareagował, delikatnie mówiąc, dziwnie, mówiąc o „przestrodze, do której ambasador się nie zastosował”, a **Mariusz Kamiński** uznał protest agresywnych Ukraińców za „legalną demonstrację”. Sprawczyni ataku nie została zatrzymana. Ale dopiero tekst w „The Daily Telegraph” w swym agresywnym wyrazie i niebywałej treści stanowi de facto casus do zerwania stosunków na dobre.

Rosja zareagowała na wystąpienie Morawieckiego bardzo ostro. Spirala napięcia się nakręca. **„Słowa polskich władz zachęcają ją do postawienia w kolejce do denazyfikacji”** – napisał deputowany z Jednej Rosji **Oleg Morozow**, przewodniczący Komisji Kontroli Dumy. „Swoimi oświadczeniami o Rosji jako 'raku' i o 'odszkodowaniu', które musimy zapłacić Ukrainie, Polska zachęca nas do umieszczenia jej na pierwszym miejscu w kolejce do denazyfikacji po Ukrainie”. Dziennikarka kanału Rossija 1 **Olga Skabiejewa** powiedziała o Morawieckim: „Dzięki takim zadowolonym z siebie i aroganckim idiotom Polska już kilkakrotnie przestała istnieć jako niepodległe państwo”. Dla nas takie stwierdzenia są wyjątkowo niemiłe. Ale czy można się dziwić Rosjanom? Co innego, gdyby padły one jako pierwsze. Ale są one odpowiedzią na wykraczające poza ramy cywilizowanej polityki słowa Morawieckiego.

Czy premier Morawiecki i jego otoczenie nie zdają sobie sprawy z tego, co czynią? Czy nie rozumieją, że wciągają wszystkich Polaków, a nie tylko siebie i swoją formację polityczną w sytuację, w której w pewnym momencie możemy dojść do ściany? Polska stała się już jakiś czas temu państwem frontowym NATO. Jednak premier dąży do uczynienia tego frontu frontem prawdziwej wojny. To wbrew wszelkim zasadom polityki

państwowej, która zamiast do wojny (także światowej) powinna prowadzić do pokoju, do zapewnienia jak najlepszych warunków egzystencji państwa i narodu ze szczególnym uwzględnieniem najbliższego otoczenia. Uczynienie z Polski państwa frontowego, wzywanie do wojny NATO z Rosją oraz uzależnianie polskich interesów od interesów Ukrainy budującej swoją tożsamość na Banderze et consortes, z pewnością nie spełnia powyższych warunków.

Adam Śmiech

Wojna XXI wieku



Od zakończenia II wojny światowej 77 lat temu Europejczycy, za wyjątkiem mieszkańców byłej Jugosławii, żyli w warunkach pokojowych. Zdążyli zapomnieć o doświadczeniu wojny i przerażeni są scenami z Ukrainy. Mieszkańcy regionu Wielkich Jezior w Afryce, byłej Jugosławii, muzułmanie z Afganistanu, Libii i Półwyspu Somalijskiego spoglądają na nich z pogardą; przez całe dekady Europejczycy ignorowali ich cierpienia i oskarżali ich o nieszczęścia, których doświadczali.



Bombardowania atomowe Hiroszimy i Nagasaki nie stanowiły części żadnej strategii wojskowej. Japonia zamierzała się już poddać. Stany Zjednoczone nie chciały jednak, by poddała się Związkowi Radzieckiemu, którego siły zaczęły zajmować Mandżurię.

Wojna na Ukrainie zaczęła się, zdaniem niektórych, wraz z pojawieniem się nazizmu; według innych, osiem lat temu, ale dla ludzi Zachodu zaistniała dopiero dwa miesiące temu. Dostrzegają już cierpienia, które niesie ona za sobą, lecz nie widzą jeszcze wszystkich jej wymiarów. Poza tym, interpretują ją w kategoriach przeżyć swoich pradziadków, a nie doświadczeń własnych.

Wojny są ciągiem przestępstw

Gdy tylko zaczyna się wojna, brakuje miejsca na wszelkie niuanse. Zmusza ona każdego do opowiedzenia się po jednej ze stron. Dwie szczęki bestii natychmiast miażdżą wszystkich tych, którzy odrzucają ten schemat.

Zakaz mówienia o odcieniach szarości zmusza każdego do błędnej

interpretacji wydarzeń. Istnieją tylko nasi czyli „dobrzy”, i ci po drugiej stronie czyli „źli”. Propaganda wojenna jest tak przemożna, że wkrótce nikt już nie jest w stanie rozróżnić faktów od tego, w jaki sposób są opisywane. Wszyscy wpadamy w ciemność i nikt nie wie, jak rzucić na ten mrok światło.

Wojna niesie cierpienie i śmierć bez rozróżniania. Nie ma znaczenia po której jesteś stronie. Nie gra roli czy jesteś winny, czy nie. Ludzie cierpią nie tylko wskutek uderzeń wroga, ale również w wyniku strat ubocznych spowodowanych przez własną stronę. Wojna to nie tylko cierpienie i śmierć, lecz także trudna do zniesienia niesprawiedliwość. Nie ma w niej miejsca na żadne reguły cywilizowanych krajów. Wielu ludzi popada w szaleństwo i nie zachowują się już jak ludzie. Nie istnieje już żadna władza zdolna do pociągania ich do odpowiedzialności za popełniane czyny. Na większość ludzi nie można już liczyć. Człowiek staje się człowiekowi wilkiem.

Towarzyszy temu fascynujące zjawisko. Niektórzy stają się okrutnymi bestiami, a inni nosicielami światła, których oczy oświetlają nam świat.

Spędziłem dziesięć lat na frontach, nie wracając ani razu do domu. Choć unikam dziś cierpienia i śmierci, wciąż mam przed oczyma tamte obrazy. Dlatego nienawidzę wojny i jednocześnie za nią tęsknię. W stworzonym przez nią labiryncie okrucieństw zawsze znajduje się miejsce dla wyrafinowanego człowieczeństwa.

Wojny XXI wieku

Chciałbym podzielić się z Wami kilkoma myślami, które nie wiążą się z opowiadaniem się po żadnej ze stron konfliktu ani nie dotyczy żadnego konkretnego starcia. Uchylę tylko nieco kurtynę i spróbuję pokazać co się za nimi kryje. Niektóre rzeczy mogą wydać się szokujące, ale wyłącznie zaakceptowanie rzeczywistości taką, jaka ona jest, da nam spokój ducha.

Wojny się zmieniają. Nie mam tu na myśli broni i strategii

militarnych, lecz przyczyny konfliktów i ich wymiar ludzki. Podobnie jak w przypadku transformacji kapitalizmu przemysłowego w globalizację finansową, która zmienia nasze społeczeństwa i ściera w proch zasady, które nimi rządziły, ewolucja dotyczy również wojen. Problem polega na tym, że nie jesteśmy w stanie zaadaptować naszych społeczeństw do tych zmian strukturalnych, a tym bardziej nie jesteśmy zdolni do myślenia na temat ewolucji wojny.

Wojna zawsze stanowi próbę rozwiązania problemów, których nie udało się rozwiązać polityce. Nie zaczyna się ona wtedy, gdy jesteśmy do niej gotowi, lecz wówczas, gdy pozbawieni jesteśmy jakichkolwiek innych rozwiązań.

Właśnie to dzieje się teraz. Amerykańscy straussiści bezwzględnie zapędzili Rosję na Ukrainie do narożnika, nie pozostawiając jej innego niż wojna wyboru. Jeśli państwa NATO będą próbować ją odeprzeć, wywołają wojnę światową.

Okresy dzielące dwie różne epoki, gdy przewartościowaniu ulegają ludzkie relacje, niosą zawsze ryzyko tego rodzaju katastrofy. Niektórzy próbują wówczas stosować argumentację opartą na zasadach, które były do tej pory skuteczne, lecz nie są już w świecie stosowane. Oni się jednak przy nich upierają i mogą w ten sposób sprowokować wybuch wojny.

Rozmycie granic



W nocy z 9 na 10 marca 1945 roku amerykańskie lotnictwo zbombardowało Tokio. W ciągu kilkunastu godzin zabitych zostało 100 tys. ludzi, a ponad milion pozostało bez dachu nad głową. Była to największa masakra w dziejach dokonana na ludności cywilnej.

W czasach pokoju rozróżniamy cywilów i żołnierzy; w czasie wojny rozróżnienie to traci sens. Demokracje zniszczyły organizację społeczeństw opartą na kastach i zakonach rycerskich. Każdy może zostać wciągnięty do wojny. Masowe mobilizacje i wojny totalne zatarły wszelkie granice. Dziś cywile pełnią rolę żołnierzy. Nie są już niewinnymi ofiarami, lecz odpowiadają za nieszczęścia, których sprawcami są wojskowi.

W średniowiecznej Europie wojna była przedsięwzięciem ograniczonym wyłącznie do szlachetnie urodzonych. W żadnym z konfliktów nie uczestniczyła reszta ludności. Kościół katolicki ustanowił prawa mające ograniczyć wpływ wojen na ludność cywilną. Nie ma po tym żadnego śladu w czasach, w których żyjemy.

Także równość kobiet i mężczyzn doprowadziła do zmiany paradygmatów. Kobiety są dziś nie tylko żołnierzami, ale i cywilnymi dowódcami. Fanatyzm przestał być domeną płci brzydkiej. Niektóre kobiety bywają znacznie bardziej niebezpieczne i okrutne niż wielu mężczyzn.

Nie zdajemy sobie sprawy z tych zmian. A przynajmniej nie wyciągamy z nich wniosków. Prowadzi to do osobliwych decyzji, takich jak odmowa przez Zachód repatriacji rodzin dżihadystów, którzy brali udział w walkach, po czym przedstawiano im zarzuty. Tymczasem każdy wie, że wiele z kobiet było znacznie bardziej fanatycznych od swoich mężów. Każdy wie, że stanowiły one znacznie większe zagrożenie. Nikt jednak o tym nie mówił. Wszyscy wolą płacić kurdyjskim najemnikom za przetrzymywanie ich i ich dzieci w obozach położonych tak daleko, jak to tylko możliwe.

Na repatriację dzieci, zatrutych już ideologią, zdecydowali się tylko Rosjanie. Opiekę nad nimi powierzyli ich dziadkom, w nadziei, że będą oni w stanie troszczyć się o nie i otoczyć je miłością.

Przez ostatnie dwa miesiące przyjmowaliśmy ukraińskich uchodźców uciekających przed wojną. To przecież jedynie cierpiące kobiety i dzieci. Tracimy zatem wszelką czujność. Tymczasem, co trzecie z tych dzieci przeszło przez obozy szkoleniowe banderowców. Uczono ich posługiwania się bronią i podziwu dla **Stepana Bandery**, sprawcy zbrodni przeciwko ludzkości.

Konwencje nie mają znaczenia

Konwencje genewskie są jedynie pozostałością po czasach, gdy myśleliśmy jeszcze po ludzku. Nie mają żadnego związku z obecną rzeczywistością. Ci, którzy je stosują nie robią tego dlatego, że czują się do tego prawnie zobowiązani, lecz dlatego, że chcą pozostać ludźmi i nie chcą pogrążyć się w zbrodni. Pojęcie „zbrodni wojennych” pozbawione jest sensu, bo

celem każdej wojny jest popełnianie przestępstw po to, by doprowadzić do zwycięstwa, które nie jest możliwe przy użyciu cywilizowanych środków.

W przeszłości Kościół katolicki zakazywał pod groźbą ekskomuniki stosowania strategii przynoszących straty wśród ludności cywilnej, takich jak oblężenia miast. Dziś, gdy nie ma żadnego autorytetu moralnego zdolnego do egzekwowania przestrzegania norm, nikogo nie dziwi stosowanie „sankcji gospodarczych” dotkliwych dla całych narodów, a nawet skutkujących zabójczym głodem, jak było to w przypadku Korei Północnej.

Gdybyśmy przyjrzeli się naszemu własnemu postępowaniu, zauważylibyśmy, że wciąż uznajemy niektóre rodzaje broni za zabronione, sami z nich korzystając. Na przykład, prezydent **Barack Obama** twierdził, że użycie broni chemicznej i biologicznej to czerwona, nieprzekraczalna linia, ale już jego wiceprezydent, **Joe Biden**, stworzył ogromny system ich badania na Ukrainie. Jedynym krajem, który sam wprowadził zakaz broni masowego rażenia, był Iran, po tym jak z etycznego punktu widzenia potępił jej stosowanie ajatollah **Ruhollah Chomeini**. Tymczasem są tacy, którzy właśnie Irańczyków oskarżają o zamiary pozyskania bomby nuklearnej, choć nic w tym kierunku nie robią.

Wojna ideologiczna

W przeszłości wypowiadano wojny, by przejąć jakieś terytoria. Ich efektem było zawarcie traktatów pokojowych podpisywanych w celu zatwierdzenia zmian terytorialnych. W czasach mediów społecznościowych chodzi mniej o terytorium, a bardziej o ideologię. Efektem wojny jest dyskredytacja określonego sposobu myślenia. Choć niektóre obszary przechodziły z rąk do rąk, wiele współczesnych wojen kończyło się rozejmami, a nie traktatami pokojowymi i reparacjami.

Widzimy wyraźnie, że – wbrew dominującej na Zachodzie narracji

– wojna na Ukrainie nie toczy się o terytorium, lecz ma charakter ideologiczny. Prezydent **Wołodymyr Zełeński** jest pierwszym w dziejach świata przywódcą czasów wojny, który występuje publicznie kilka razy dziennie. Dużo więcej czasu poświęca na wystąpienia niż na dowodzenie swymi wojskami. Odczytuje przemówienia przepełnione odwołaniami historycznymi. Reagujemy na wspomnienia, które przywołuje, a ignorujemy te, których nie rozumiemy. Dla Anglików jest jak **Winston Churchill** i przyjmują go brawami; dla Francuzów – jak **Charles De Gaulle** i również go oklaskują. Wszystkie wystąpienia kończy zawołaniem „Sława Ukrainie!”, które uznawane jest za atrakcyjne, bo nie pamięta się do czego nawiązuje.

Ci, którym znana jest historia Ukrainy, rozpoznają w nim okrzyk wojenny banderowców. Ten, który wznosili, mordując 1,6 mln swoich współobywateli, w tym co najmniej 1 mln Żydów. Ale przecież jak Ukraińiec miałby nawoływać do rzezi innych Ukraińców, a Żyd do mordowania innych Żydów?

Nasza niewinność czyni nas głuchymi i ślepymi.

Droga do piekieł



Po raz pierwszy w dziejach jedna ze stron konfliktu ocenzurowała media drugiej zanim zaczęła się wojna. RT i Sputnika zablokowano w Unii Europejskiej, bo mogły kwestionować to, co się miało wydarzyć. Po mediach rosyjskich przyszła kolej na opozycyjne. W Polsce dotyczy to m.in. portalu myslpolska.info i voltairenet.org.

Wojna nie ogranicza się już do pól bitewnych. Najistotniejszym staje się zwycięstwo w walce o widzów. Podczas wojny w Afganistanie prezydent Stanów Zjednoczonych **George W. Bush** i brytyjski premier **Tony Blair** zastanawiali się nad zniszczeniem satelitarnej telewizji Al-Jazeera. Nie miała ona wpływu na walczące strony, lecz skierowana była do widzów w świecie arabskim.

Warto przypomnieć, że po wojnie w Iraku w 2003 roku francuscy badacze przewidywali, że wojna z użyciem broni może zostać zastąpiona przez wojnę kognitywną. Choć bzdury na temat broni masowego rażenia posiadanej rzekomo przez **Saddama Husajna** głoszone przez zaledwie kilka miesięcy, sposób w jaki Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zdołały przekonać każdego do wiary w jej istnienie, był perfekcyjny. W efekcie NATO uzupełniło swoje tradycyjne pięć obszarów działania

(powietrzny, lądowy, morski, kosmiczny i cybernetyczny) o obszar ludzkiego umysłu. Choć Sojusz Północnoatlantycki unika konfrontacji z Rosją w czterech pierwszych sferach, prowadzi z nią już wojnę w ostatnich dwóch.

W miarę rozszerzania pojęcia interwencji, określenie „strony walczące” staje się coraz bardziej rozmyte. Ścierają się już nie tylko ludzie, ale i systemy myślenia. Wojna ulega globalizacji. Podczas wojny w Syrii ponad 60 krajów nie mających z tym konfliktem nic wspólnego wysyłało do niej broń; obecnie 20 krajów wysyła broń na Ukrainę. Biorąc pod uwagę, że nie rozumiemy realiów, lecz interpretujemy informacje przez pryzmat starego świata, wierzyliśmy, że zachodnia broń wykorzystywana była przez syryjską opozycję demokratyczną, gdy tymczasem trafiała do dżihadystów. Dziś jesteśmy przekonani, że broń trafia to armii ukraińskiej, a nie do banderowców.

Droga do piekła jest wybrukowana dobrymi chęciami.

Thierry Meyssan

Apel do Kresowian



Zbliża się 79. rocznica ukraińskiego ludobójstwa na Kresach. Zwracam się do wszystkich środowisk kresowych i nie tylko kresowych w kraju i za granicą: -Uczcijmy 11 lipca 2022 godnie i uroczystie pamięć ofiar. Przypominam, że początek masowych mordów na Polakach sięga 17 września 1939 r. Tego miesiąca

kilkadziesiąt wsi z mieszkającymi w woj. tarnopolskim Polakami zostało zaatakowanych przez oddziały Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. A kilka lat później, 1943 r. wymordowany został przez OUN/UPA Wołyń.

Ofiarami zbrodni padli też Żydzi, Ormianie, Cyganie, Czesi oraz sprawiedliwi Ukraińcy, którzy ratowali naszych rodaków. Co możemy zrobić, by uczcić pamięć wszystkich ofiar? W rodzinach, organizacjach, instytucjach możemy zapalić 11 lipca 22 r. wieczorem w oknach świece, a na cmentarzach i przy pomnikach znicze, przypominając w imię prawdy najbliższym i naszemu otoczeniu, co to za dzień i co on znaczy. We wszystkich regionach kraju winny być odprawione uroczyste Msze Św. z odpowiednimi kazaniami. Przygotowujmy też konferencje popularnonaukowe, spotkania ze świadkami historii, wspomnienia i Marsze Pamięci. Zapraszamy na nie świadków historii i wysłuchujemy ich relacji. Przypominam, że obecnie mieszka w naszym kraju ok. 6 milionów Kresowian i potomków Kresowian. Oglądajmy też w tym czasie w szerszym gronie znakomity film Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń”. Krążki z nagraniem tego ważnego obrazu można jeszcze zdobyć w większych magazynach.

Pamiętajmy również o symbolicznym kwiecie lnu, który w postaci kotylionu winien być przypięty do naszych ubrań. Zapraszamy na społeczne uroczystości przyjaciół, znajomych, gości, lokalne władze i ofiarujemy im ten symboliczny kwiat. Czyńmy to wszystko w spokoju, z godnością i z poczuciem odpowiedzialności i obowiązku, by w świetle prawdy pokłonić się naszym najbliższym, którzy za umiłowanie Ojczyzny utracili życie.

Należy też przypominać, że Kresowianie położyli wielkie zasługi w odbudowywaniu powojennej zniszczonej Polski, a polscy uczeni, badacze, pisarze, humaniści z kresowych uczelni stawali w pierwszym szeregu budowniczych nauki, oświaty, kultury, literatury i sztuki.

Proszę też o szerokie wsparcie niniejszego apelu, składając

poniżej swój podpis”.

Prof. Stanisław Srokowski

Powszechna grabież, czyli bezwarunkowy dochód podstawowy



W środę (18.05.2022) w mediach buchnęła wieść, że w kilku gminach warmińsko-mazurskich ma zostać przeprowadzony eksperyment polegający na wypłacaniu pieniędzy za nic. Nazywa się to bezwarunkowy dochód podstawowy i jest lewicowym pomysłem na powszechną szczęśliwość. Idea jest taka, że miesiąc w miesiąc państwo wypłaca każdemu obywatelowi jednakową kwotę pieniędzy niezależnie od tego, czy ów obywatel jest bogaty, czy biedny, czy pracuje, czy też jest bezrobotny, czy ma dzieci, czy jest bezdzietny. Kwota jest skalkulowana tak, żeby wystarczyła do realizacji podstawowych potrzeb.

W polskim eksperymencie ma wziąć udział od 5 tys. do nawet 30 tys. osób, które przez dwa lata mają otrzymywać 1300 zł miesięcznie. Eksperyment przygotowali i mają go przeprowadzić socjologowie z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: dr Maciej Szlinder (członek Zarządu Krajowego Partii Razem), dr Mariusz Baranowski i prof. Piotr Jabkowski. Pomysł zyskał akceptację Stowarzyszenia Warmińsko-Mazurskich Gmin Pogranicza

zrzeszającego dziewięć gmin: Barciany, Bartoszyce (gmina wiejska), Braniewo (gmina wiejska), Budry, Dubeninki, Górowo Iławeckie, Lelkowo, Sępól i Srokowo.

Ale sprawa nie jest jeszcze przesądzona. Oto, co na temat planowanego eksperymentu dr Szlinder napisał dziś na Twitterze: *Czy na pewno będzie, tego jeszcze nie wiemy. Jesteśmy na etapie projektu popartego przez samorządy i wstępnych rozmów dotyczących finansowania.* Szlinder napisał też, że to nie samorząd będzie finansował ten program pilotażowy, ponieważ byłoby faktycznie niemożliwe. Zapytany, kto to sfinansuje, nie odpowiedział.

I tym oto sposobem od razu przechodzimy do najważniejszego punktu tego eksperymentu, czyli kto i ile za to zapłaci? Najpierw zajmijmy się kwestią ile ta zabawa będzie kosztować. Jeśli w eksperymencie weźmie udział 5 tysięcy osób, to na wypłatę 1300 złotych przez dwa lata trzeba przeznaczyć 156 milionów. Jeśli będzie to 30 tysięcy osób, to koszt wyniesie 936 milionów. Nic dziwnego, że autorzy badania nie wiedzą jeszcze, czy do tego eksperymentu dojdzie. A przecież eksperyment ma służyć temu, żeby w przyszłości wdrożyć powszechny dochód podstawowy gwarantowany przez państwo, a więc wypłacany z budżetu wszystkim obywatelom. Ile to miałoby kosztować? Przy 38 milionach obywateli Polski to 592 800 000 000 zł rocznie (słownie: pięćset dziewięćdziesiąt dwa miliardy osiemset milionów złotych). To więcej niż roczne dochody budżetu państwa polskiego, które według projektu ustawy budżetowej na 2021 rok miały wynosić 404 miliardy złotych. Po tych wyliczeniach eksperyment z bezwarunkowym dochodem podstawowym powinien zostać odwołany, ponieważ z ekonomicznego punktu widzenia jest to utopia. Jeśli docelowo państwo ma wypłacać wszystkim obywatelom socjał, którego wartość przekracza dochody budżetowe, to o czym my w ogóle mówimy? Przecież to ma być dodatkowe obciążenie budżetu! Wydatki budżetowe w 2021 roku zaplanowano na poziomie 486 miliardów, co oznaczało deficyt w postaci 82 miliardów. Gdyby państwo

miało dodatkowo wypłacić obywatelom dochód gwarantowany w wysokości 1300 zł miesięcznie, deficyt musiałby wynieść 674 miliardy przy dochodach na poziomie 404 miliardów. A to jest kalkulacja tylko dla jednego roku. Czy lewicowi utopiści zadali sobie trud policzenia tych kwot?

A teraz kwestia druga: kto miałby za to zapłacić? Odpowiedź jest oczywista: koszt wdrożenia powszechnego dochodu podstawowego poniosą wszyscy obywatele, bo żeby wszystkim dać, trzeba będzie najpierw wszystkim zabrać. I to jest kwintesencja lewicowego postulatu wprowadzenia dochodu podstawowego. Wszystkim zabrać! Powszechny bezwarunkowy dochód podstawowy to metoda przeprowadzenia powszechnej grabieży. Nie trzeba eksperymentu w warmińsko-mazurskim, żeby to zrozumieć. Wystarczy kalkulator.

Po co zatem naukowcy z UAM chcą testować wpływ bezwarunkowego dochodu podstawowego na los mieszkańców Warmii i Mazur? – *Obszar, na którym przeprowadzony zostanie eksperyment, źle wypada pod względem dochodów, ubóstwa, aktywności gospodarczej i bezrobocia. Interwencja, jaką byłby program pilotażowy bdp, mogłaby przynieść istotny efekt. Jest to region wyludniający się, popegeerowski, mocno dotknięty przez skutki transformacji ustrojowej, ale także zamknięcia małego ruchu granicznego w 2018 roku* – informuje dr Szlinder.

– *Socjologowie będą badać wiele różnych zmiennych, m.in.: aktywność ekonomiczną, społeczną, edukacyjną, kwestie dobrobytu (struktura konsumpcji, dochody, oszczędności, sytuacja mieszkaniowa, nierówności majątkowe), dobrostan mieszkańców (poczucie zadowolenia z życia, sprawstwa, niepewności itp.), zmiany w relacjach międzyludzkich mierzonych poziomem zaufania społecznego oraz bezpieczeństwo (zagrożenie przestępczością)* – czytamy na portalu „Życie Uniwersyteckie”.

To jest klasyczne robienie ludziom wody z mózgu, żeby w efekcie zgodzili się na coś, na co nigdy nie zgodziliby się

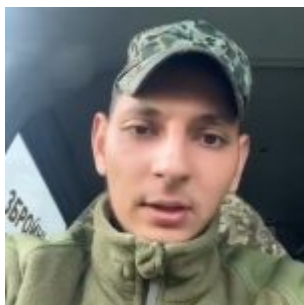
bez propagandowej obróbki. Czyli na co? Czyli na powszechną grabież. Oczywistą oczywistością jest to, że jeśli grupie biednych ludzi da się pieniądze, to będzie im się żyło lepiej niż bez tej kasy. Tym bardziej, że nie ma żadnych wymogów, co do przyznania takiego socjału i żadnych ograniczeń, co do dysponowania uzyskanymi środkami. Jedni wydadzą je tak, inni siak. Jedni kupią meble, drudzy robią remont łazienki, a jeszcze inni przebalują. A chociaż przy obecnej inflacji oszczędzanie nie ma większego sensu, to będą i tacy, którzy schowają otrzymane środki do przysłowiowej skarpety. I co z tego? Czy to ma być dowód na zasadność wprowadzenia powszechnego dochodu podstawowego?

Powtarzam, nie trzeba robić żadnego eksperymentu. Wystarczy policzyć koszty i zrozumieć, do czego prowadzi ta zabawa. Eksperyment, który zamierzają przeprowadzić badacze z UAM – oczywiście, jeśli dostaną na to kasę – jest działaniem propagandowym, a nie naukowym. To, że biednym ludziom w warmińsko-mazurskich gminach będzie się przez dwa lata żyło trochę lepiej, ma być argumentem za powszechną grabieżą, w efekcie której stracą wszyscy. Bo żeby wszystkim dać, trzeba wszystkim zabrać. Najlepiej wszystko. Tak działa komunizm. Efektem jest powszechna bieda z nędzą. I to już zostało udowodnione. Czyżby naukowcy z UAM tego nie zauważyli?

[Katarzyna Treter-Sierpińska](#)

**„Prezydencie Zełenski,
dowódcy kradną. Proszę zrobić**

z tym porządek”. Wstrząsające nagranie ukraińskiego żołnierza



W środę (18.05.2022) ukraiński żołnierz Oleksandr Mazur, który wrócił z Polski na Ukrainę, żeby iść na front, zamieścił na TikToku nagranie, w którym ujawnia, że ukraińscy dowódcy kradną większą część tego, co wysyłane jest w ramach pomocy dla ukraińskiej armii. Mazur zaapelował do Polaków o jak najszersze udostępnianie nagrania, ponieważ liczy na to, że jeśli dotrze ono do Jarosława Kaczyńskiego i do prezydenta Dudy, to dotrze także do prezydenta Zełenskiego.

– Kradną dowódcy. Jeżdżą na jeepach, nowych, z 2020 roku. Mnie to wkurwia. Czemu? Czemu starasz się, chcesz coś zrobić dla tego kraju, chcesz dla tego wojska, ściągasz, prosisz Polaków: „Daj samochody, daj to, daj to”, a połowa rzeczy nie dochodzi, większa połowa, bo tu jest dowódca, który tobą rządzi i opowiada, gdzie to masz schować i komu masz to przekazać. A później tu nic nie dochodzi. My tak wojny nie wygramy. Panie Zełenski, proszę zrobić porządek z 53 brygadą. Proszę o osobiste spotkanie. Ja mam dużo do opowiedzenia – mówi Mazur.

Wcześniej Oleksandr Mazur zamieścił w sieci apel do Jarosława Kaczyńskiego, w którym mówił, że jeśli jacyś Ukraińcy nie potrafią się odpowiednio zachowywać w Polsce, to prosi, żeby odsyłać ich na Ukrainę, gdzie znajdzie się dla nich zajęcie na froncie.

Rosja ma historyczne prawo do inwazji na Ukrainę



Transkrypt:

Rozmowa z prof. Normanem Finkelsteinem, przeprowadzona przez Briahna Joy Gray 8 kwietnia 2022 r.

Briahna Joy Gray (BJG): *Jak sugeruje część lewicy, czy widzisz podobieństwo między... izraelską okupacją Palestyny i reakcyjnymi i prawicowymi elementami w Palestynie i sytuacją na Ukrainie w kontekście batalionu Azow itp... Czy uważasz, że jest jakieś podobieństwo?*

Norman Finkelstein (NF): Poproszę o możliwość dygresji...

BJG: *Absolutnie.*

NF: Dobrze. Jeśli chodzi o kwestię Ukrainy, to rzecz, która mnie niepokoi w dyskusji publicznej o Ukrainie lub hysterii – bo to nawet nie jest to dyskusja na temat Ukrainy ale histeria – jest następująca. Ci, którzy nie są całkowicie zanurzeni w propagandzie głównego nurtu, niektórych z nich gościłaś w swoim programie, to ludzie, którzy nie są szczególnie lewicowi, nie mają szczególnej lewicowej lojalności, jak John Mearsheimer z Uniwersytetu w Chicago lub Stephen F. Cohen, który przewidział, że jeśli będziemy kontynuować ekspansję NATO na Ukrainie, to dojdzie do wojny. Powiedział to w

programie *Democracy Now* w 2014 r. i miał rację. Mówili to też inni ludzie, jak profesor Chomsky. Do tej grupy zaliczyłbym jeszcze kilku innych, a wszyscy oni powtarzają następującą rzecz:

Po pierwsze, Rosjanom obiecano, że nie będzie ekspansji NATO na wschód – było to *quid pro quo* za zjednoczenie Niemiec po rozpadzie Związku Radzieckiego. Obiecano to Rosjanom, ale Zachód poszedł dalej. Mówimy o latach dziewięćdziesiątych: obietnice zostały złożone, ale Zachód poszedł dalej i zaczął rozszerzać NATO – jak to lubi określać John Mearsheimer, była pierwsza transza, potem druga transza rozszerzenia... Następnie NATO zaczyna rozszerzać się w Gruzji i na Ukrainie. Związek Radziecki nazywa to to czerwoną linią.

Aby to powstrzymać, Związek Radziecki proponuje całkowicie rozsądne rozwiązanie: zneutralizować Ukrainę tak, jak zneutralizowaliśmy Austrię po II wojnie światowej – czyli ani w bloku wschodnim, ani w bloku zachodnim. Wydawało mi się to całkowicie rozsądne. Mearsheimer, Cohen już nie żyją [*prof. Stephen F. Cohen zmarł w 2020 r.; prof. Mearsheimer żyje – przyp. Red.*], ale profesor Chomsky i wielu innych zgadzają się co do zasadności żądań Putina.

Dochodzi do tego zasadność tych żądań, żądań, które – jak piszesz w swoim artykule i jak powiedziałaś dziś wieczorem – muszą być zawsze rozpatrywane w kontekście. Jaki jest więc ten kontekst? Kontekstem jest Związek Radziecki, dawna Rosja, która straciła... szacuje się, że w czasie II wojny światowej zginęło tam około 30 milionów ludzi. Stany Zjednoczone, które – jeśli ogląda się amerykańskie filmy, to można pomyśleć, że to one wygrały II wojnę światową – straciły około dwustu tysięcy ludzi. Drugim kandydatem do wygrania II wojny światowej była Wielka Brytania, która straciła około czterystu tysięcy ludzi.

Związek Radziecki stracił 30 milionów ludzi. Nawet ci, którzy nie uczęszczali na zajęcia z nauk ścisłych, potrafią ocenić

różnicę między kilkuset tysiącami a trzydziestoma milionami. Dla Rosjan to nie jest zamierzchnia przeszłość. Jeśli... Pamiętam, jak Stephen F. Cohen powiedział: „Kiedy dorastałem w mojej małej Ameryce – pochodził z Kentucky – świętowaliśmy..., zapomniałem, jak się tu nazywało, Dzień Zwycięstwa czy jakoś tak, Ale teraz jako dorośli nie obchodzimy już w Stanach Zjednoczonych, zwycięstwa w II wojnie światowej”. W Rosji, natomiast, nadal obchodzi się Dzień Zwycięstwa, nadal go świętują. Mieszkam w dzielnicy Coney Island na Brooklynie. Duża część mieszkańców, to rosyjscy Żydzi. Wychodząc w maju na ulicę w Dniu Zwycięstwa, można zobaczyć, że Rosjanie w wieku do 80 i 90 lat noszą medale, medale z II wojny światowej. Ta pamięć jest żywa.

Teraz mamy Ukrainę, gdzie naziści odgrywają ogromną rolę. Nie mówię, że stanowią większość, ale w życiu politycznym i wojskowym odgrywają nieproporcjonalnie dużą – nazwijmy to – rolę. Ta Ukraina, w której naziści odgrywają ogromną rolę, jest sprzymierzona z potężnym blokiem wojskowym zwanym NATO, które posuwa się naprzód, okrążając Rosję, próbując ją zdusić... A od około 2016 r., za rządów Trumpa, zaczyna zbroić Ukrainę, przekazywać broń, angażować ją w ćwiczenia wojskowe z NATO, zachowując się bardzo prowokacyjnie. I wtedy minister spraw zagranicznych Ławrow w końcu mówi, że osiągnęliśmy punkt wrzenia.

To wszystko, co przed chwilą powiedziałem, przyznają profesorowie Chomsky, John Mearsheimer i inni. Prasa głównego nurtu tego nie przyzna, ale ludzie, którzy nazywają się po prostu, zgodnie z prawem, dysydentami, chociaż Mearsheimer nie nazwałby siebie dysydentem, tylko realistą, przyznają to. Miły facet, uważam go za przyjaciela, lubię go. Więc ludzie ci to przyznają, ale potem mówią, że inwazja była zbrodniczą. Zbrodnicza inwazja, zbrodnicza, zbrodnicza, zbrodnicza.

A moje pytanie, które stale zadaję w korespondencji, jest bardzo proste: czy zgadza się Pan, Pani że przez 20 lat – ponad 20 lat, ponad dwie dekady – Rosja próbowała angażować

się w dyplomację; czy zgadza się Pani, że rosyjskie żądanie zneutralizowania Ukrainy – nie okupowania jej, nie określania jej rządu, formy gospodarki, po prostu zneutralizowania jej, jak Austrii po II wojnie światowej – czy zgadza się Pani że było to uzasadnione żądanie; czy zgadza się Pani, że Zachód rozszerzał i rozszerzał NATO; czy zgadza się Pani, że Ukraina de facto stała się członkiem NATO, zbroiła się, angażowała się w ćwiczenia wojskowe z NATO; i czy zgadza się Pani... Wiesz, Rosja straciła 30 milionów ludzi podczas II wojny światowej z powodu inwazji nazistów, więc Rosja ma prawo obawiać się tych wszystkich – wybaczone sformułowanie – nazistów krążących po Ukrainie... zatem proste pytanie brzmi: Co miała zrobić Rosja?

Nie mówię, że zgadzam się z inwazją, nie mówię, że wszystko poszło dobrze, ale myślę, że inwazja pokazała, że Rosja jest słaba militarnie, dlatego tym bardziej mogła się obawiać wspieranej przez NATO Ukrainy pełnej nazistów i prawdopodobnie w pewnym momencie ustawiającej rakietę nuklearną na swojej granicy. I myślę, że 30 milionów ludzi to 30 milionów argumentów na korzyść Rosji.

Nie jestem strategiem wojskowym, więc nie powiem, że było to najmądrzejsze posunięcie. Nie powiem, że było to najbardziej rozsądne posunięcie. Ale powiem – i nie boję się tego powiedzieć, bo zhańbiłoby to pamięć moich rodziców, gdybym tego nie powiedział – że mieli prawo to zrobić. I nie cofnę tego. Mieli do tego prawo. Mieli, jeśli mogę to tak nazwać, historyczne prawo do tego. 30 milionów ludzi (zabitych podczas II wojny światowej), a teraz zaczyna się od nowa. Nie, nie mogę się na to zgodzić, nie mogę się zgodzić z tymi, którzy najpierw uznają zasadność argumentów przedstawionych przez Putina, ale potem nazywają inwazję, zbrodniczą. Ja tego tak nie widzę.

Można powiedzieć, że sposób, w jaki to zrobili, mógł zawierać elementy kryminalne. Ja tego nie wiem... Cóż, ty studiowałaś w Harvard Law School, nie wiem, czy przerabiałaś prawo wojenne, ale prawo wojenne bardzo wyraźnie rozróżnia między „jus ad

bellum" a „jus in bello”, a mianowicie to, czy rozpoczęcie wojny było legalne, czy był to akt agresji, a sposób prowadzenia wojny, „jus in bello”. Być może takie postępowanie jak ataki na ludność cywilną i tak dalej, prawdopodobnie naruszają prawo wojenne, ale to odrębna kwestia prawna niż „czy mieli prawo zaatakować”. Myślę, że tak. Nie mam zamiaru się z tego wycofywać.

Wiesz, to są dla mnie... nawet w moim wieku, to są akty szacunku wobec cierpienia moich rodziców. Moi rodzice czuli bardzo głęboką miłość do narodu rosyjskiego, ponieważ uważali, że naród rosyjski rozumie wojnę. Rozumie, przez co przeszli moi rodzice [w getcie warszawskim i Auschwitz] w czasie II wojny światowej, więc było to bardzo głębokie uczucie... Mój ojciec nawet pod koniec życia nauczył się płynnie rosyjskiego, ponieważ całe sąsiedztwo było rosyjskie. A wiadomo, że z polskiego na rosyjski to nie jest wielki przeskok, ale poza tym lubił Rosjan. Tak więc w mojej rodzinie, gdy dorastałem, najgorszymi obelgami były: obelga numer jeden to „pasożyt”. Musisz pracować. Moi rodzice mieli bardzo wielki szacunek do pracy. Proszę mi wierzyć, w moim domu nie istniało pojęcie przyjemności: trzeba było pracować.

Drugim słowem, drugim przekleństwem, drugim epitetem było „zdrajca”. Wiem, że moi rodzice uznaliby mnie za zdrajcę, gdybym potępił to, co teraz robią Rosjanie. Jak oni to robią, prawdopodobnie dochodzi do naruszeń, a być może do rażących naruszeń praw wojennych, musimy poczekać na dowody, to druga sprawa. Jednak mają prawo do obrony ojczyzny przed tym nieubłagany walcem, tym nieubłagany skakaniem im do gardła, tym bardziej, że był prosty sposób rozwiązania tego problemu...

Jeśli czytałaś Wojnę i pokój, a podejrzewam, że tak, to ...

BJG: *Przyznaję, że na mojej półce stał egzemplarz, który wielokrotnie zaczynałam, ale ... nigdy go nie skończyłam.*

NF: Jestem zaskoczony... W każdym razie Wojna i pokój opowiada o

inwazji na Rosję, o wojnie 1812 roku. Centralnym punktem Wojny i pokoju jest wielka bitwa pod Borodino, którą Tołstoj opisuje z przerażającymi szczegółami. W bitwie pod Borodino zginęło 25 000 Rosjan, a może to było razem 25 000, nie pamiętam, chyba 25 000 samych Rosjan.

Dlaczego o tym wspominam? Dla Rosjan najważniejszym wydarzeniem XIX wieku była wojna 1812 roku i inwazja na Rosję. Dla XX wieku jest to II wojna światowa, a w bitwie o Leningrad, o Leningrad, nie o Sankt-Petersburg, zginęło milion Rosjan. Dochodziło do kanibalizmu! II wojna światowa to dla Rosjan poważna sprawa. A ty chcesz, żebym o tym zapomniał? To tylko błahe fakt? Błahe fakt? Nie! A teraz zadaj sobie pytanie: ile razy w tych wszystkich relacjach, które słyszałeś o ataku Rosji na Ukrainę, w tych wszystkich relacjach, które czytałaś i słuchałaś, usłyszałaś, że w czasie II wojny światowej zginęło 30 milionów Rosjan? Ile razy?

BJG: *Bardzo rzadko. Nigdy nie mówi się o tym w tym kontekście.*

NF: Absolutnie. Stephen F. Cohen był moim profesorem w Princeton i przez pewien czas był moim promotorem. Nie znałem go dobrze, a na koniec mieliśmy zatarg z powodu mojej pracy doktorskiej, ale Cohen miał szczerą sympatię do narodu rosyjskiego. Tak było. Kochał Rosjan. Kochał naród rosyjski. Kiedy zaczyna swoją prezentację... Na Youtube jest nagranie, na którym debatuje z byłym ambasadorem USA, chyba Mc Faulem, Michaellem Mc Faulem. Jak zaczyna? Zaczyna od tego, jak Rosjanie pamiętają Dzień Zwycięstwa. Dla mnie to jest punkt wyjścia.

<http://www.twitter.com/caitoz/status/1525620613980643328>

Można teraz powiedzieć: czyż cała wasza argumentacja nie usprawiedliwia działań Izraela z powodu tego, co stało się z Żydami podczas II wojny światowej? To ciekawe pytanie, ponieważ najbardziej poruszające przemówienie na poparcie powstania państwa Izrael, zdecydowanie najbardziej poruszające

przemówienie, wiecie, kto je wygłosił w ONZ? Wygłosił je radziecki minister spraw zagranicznych Gromyko. Powiedział, że jest to kolejny akt hojności.

Rosjanie stracili w II wojnie światowej 30 milionów ludzi, ale Gromyko mówi, że cierpienia Żydów były inne, były straszne. Mówi tak Rosjanin. Powiedział też, że jeśli nie jest możliwe państwo dwunarodowe, to oni zasłużyli na swoje prawo do państwa. Mówię więc, że zastosowałem ten sam standard. Sposób, w jaki Izrael realizował swoje prawo do utworzenia państwa, wypędzając rdzenną ludność, przywłaszczając sobie jej ziemię i tworząc spustoszenie i nędzę z pokolenia na pokolenie, dekada po dekadzie... nie, nie będę się do tego odnosił. Ale uważam, że... w niedawnej korespondencji z przyjaciółmi użyłem tego sformułowania: „Uważam, że Rosja ma historyczne prawo do obrony”, nie poprzez naruszanie czyjegoś prawa do samostanowienia, lecz poprzez neutralizację – uważam, że jest to uzasadnione.

BJG: *Pytam, bo wiesz, że nie byłoby w porządku, gdybym zadała to pytanie Ro Khannie, a nie zadała go Tobie. Mówisz tak przekonująco o moralnej wartości tego, kto ma prawo czuć się niepewnie jako naród, kto ma prawo ze względu na historyczną cenę, jaką zapłacił za obronę samego siebie i obronę tego, co chcesz nazwać, wiesz, demokracją w faszyzmie, wszystkie tego rodzaju słowa, o tej liczbie ludzkich istnień i niezrównanej cenie, i myślę, że to jest...*

NF: Chińczycy stracili około 26 milionów ludzi, więc blisko tego co Rosjanie.

BJG: *Jest blisko, ale jednak..., kiedy rozmawiałam z Ro Khaną, mówił, że w ostatecznym rozrachunku on staje po drugiej stronie, że Ameryka ma 100% racji, Rosja się w 100% myli i że wojna jest wojną, niezależnie od jej istoty. Jako lewicowiec, muszę odrzucić założenie, że wojna wyprzedzająca jest w porządku i że wojna jest rozwiązaniem, że wojna jest to coś, na co powinniśmy milcząco lub pośrednio przyzwalać.*

Zastanawiam się, co sądzisz o tym pytaniu.

NF: Nie chcę Ci schlebiać, ale zawsze zadajesz właściwe pytania i dlatego byłem ostrożny w tym, co mówiłem. Odniosłaś się do kwestii wojny wyprzedzającej. Rosja próbowała przez 22 lata tego uniknąć. To bardzo dużo czasu dla dyplomacji! 22 lata to bardzo dużo czasu!

I pytanie brzmi: w którym momencie Rosja może zacząć działać? Gdy na jej granicy znajdują się pociski z głowicami jądrowymi? Czy to jest moment, w którym może działać? Nie zgadzam się z tym. Myślę, że oczywiście trzeba dać jak najwięcej czasu dyplomacji, aby sprawdzić, czy to przyniesie efekty, absolutnie...

BJG: *A potem zaczynasz walczyć? A potem wysyłasz wojsko? Bo taka jest zasada... czy ty w to wierzysz?*

NF: Bardzo się cieszę, bardzo się cieszę, że mogę wziąć sobie do serca to pytanie. A to prowadzi mnie ponownie do tego samego pytania, które zadałem Tobie i wszystkim moim korespondentom w ciągu ostatnich sześciu tygodni. Jeśli jest jasne, że wszystkie negocjacje prowadzone są w złej wierze, jeśli jest jasne, że Ukraina stała się de facto członkiem NATO, to co miała zrobić Rosja? Mówisz: „nie wysyłać wojska”. Dobrze. Pochodzę z rodziny, która była całkowicie antywojenna. Moja mama mawiała: „Lepiej sto lat ewolucji niż jeden rok rewolucji”. Miała dość wojny. Nie mam nic przeciwko temu, abyś odreagowywała ten proces. Chodzi mi jednak o to, co miała zrobić Rosja?

BJG: *Pytam o to, jak odróżniasz swoje odczucia, że z jednej strony jest to wojna moralna, że jest to usprawiedliwiony czyn, od przekonania kogoś takiego jak Ro Khanna, że interwencja USA, stałe wspieranie NATO, mocarstw zachodnich, wysyłanie broni na Ukrainę, dozbrajanie batalionu Azow to, jak on to określa, wojna sprawiedliwa. Fakt, że obaj wysuwacie takie argumenty, niezależnie od tego... Nie porównuję wartości*

waszych argumentów, ale oczywiście Ro Khanna myśli to, co myśli, a moja uwaga do niego była taka, że używanie przez was niejasnych terminów takich jak „wojna sprawiedliwa” jest dokładnie tym, co pozwoliło, by takie szowinistyczne popisy doprowadziły nas do wielu innych inwazji.

Jak więc zasadniczo to rozróżniacie? Rozumiem wasze odczucia i rozumiem cytaty historyczne oraz ofiary śmiertelne, które doprowadziły was do takich wniosków, ale ktoś po drugiej stronie powie to samo: „No cóż, cierpiało wielu Ukraińców i to jest...”

NF: Ale unieważniasz, jeśli mogę użyć tego słowa, kontekst. Widzisz, zacząłem całą moją dyskusję z Tobą, nie od stanowiska Bidena czy takich szaleńców jak Judy Woodruff i PBS [*Public Broadcasting Service* – „publiczna” telewizja amerykańska – przyp. Red.] Powiedziałem, że mój spór dotyczy ludzi z lewicy, którzy zgadzają się z całym moim kontekstem, ale potem robią krok naprzód i mówią, że to zbrodnicza inwazja. A profesorowi Meirsheimerowi, profesorowi Chomsky’emu i wielu innym, którzy potwierdzają wszystko, co przed chwilą powiedziałem, mówię, co w takim razie... jeśli zgadzacie się ze wszystkim, co powiedziałem, to co miał zrobić Putin? Nie widzę widzę innej możliwości. Pogubiłem się. To jest impas. Nie rozumiem, co...

BJG: Nie znam się na tym, nigdy nie studiowałam prawa wojennego, ale wydaje mi się, że istnieje granica między... Wiem, że ludzie powiedzą, że coś może być konstruktywną wojną. Ale jeśli chodzi o faktyczną inwazję, lądowanie, uderzenia rakietowe i tym podobne, to Rosja musi poczekać, aż druga strona uderzy pierwsza, nawet jeśli jest to dla niej niekorzystne ze względów strategicznych.

NF: Nie zgadzam się z tym. Powiedziałbym, że tak jak w każdym przypadku, trzeba wykazać, że jest to ostateczność, a zatem trzeba wykazać, że...

BJG: Jak to zrobić? Bo to jest pytanie, jak nabrać pewności,

że to nie jest tylko ten sam rodzaj...

NF: Przytoczę analogię historyczną, której szczegółów zapewne nie znasz, ale pozwól, że ją nakreślę. W 1967 r. Izrael rozpoczyna wojnę, zajmuje Zachodni Brzeg Jordanu, Strefę Gazy, syryjskie Wzgórza Golan, a następnie zajmuje ogromny obszar egipskiego Synaju. Po wojnie 1967 roku, jakieś trzy lata później, kiedy do władzy dochodzi Anwar Sadat, mówi: „Jestem gotów podpisać traktat pokojowy z Izraelem, ale musi on zwrócić terytorium zdobyte podczas wojny 1967 roku”, ponieważ takie jest prawo: zgodnie z prawem międzynarodowym niedopuszczalne jest zdobywanie terytorium w drodze wojny. Izrael zdobył te terytoria podczas wojny czerwcowej w 1967 roku, więc należą one do Egiptu.

Izrael mówi: „Nie, nie opuścimy Synaju. Sadat mówi: „Słuchajcie, proponuję wam traktat pokojowy, proponuję wam pokój, tylko zwróćcie to, co nie jest wasze, egipski Synaj”. Izrael odmawia. Wtedy Izrael zaczyna tworzyć fakty dokonane na Synaju, zaczyna budować osiedla, te same, które znacie z Zachodniego Brzegu. W 1972 r. ogłasza, że zamierza odbudować to, co nazywa się starym żydowskim miastem Karmel. Egipt mówi, że nie wolno wam tego robić. Przekraczacie czerwoną linię. Egipt mówi, że jeśli tego nie powstrzymacie, zaatakujemy. Wszyscy ignorują Egipt, ponieważ Arabowie nie wiedzą, jak prowadzić wojny. Po 1967 r. Arabom nadano przydomek „małpy” – nazywano ich małpami.

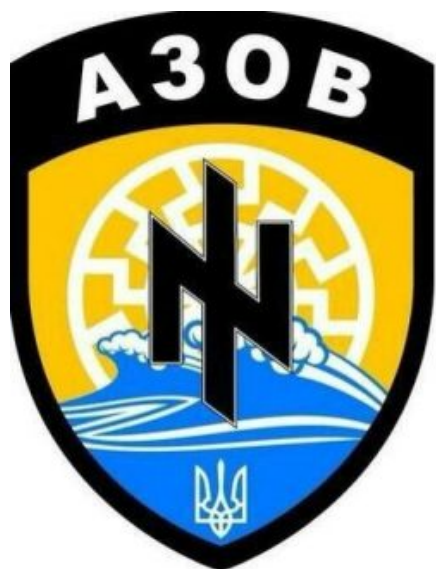
Nie wiedzą, jak prowadzić wojny? Dobrze. A potem nadchodzi październik 1973 roku i zgadnijcie co? Sadat atakuje. Izraelczycy byli tak zszokowani, że myśleli, że to już koniec,... Mosze Dajan, który był wtedy ministrem obrony, albo ministrem spraw zagranicznych, nie pamiętam już kim, chyba ministrem obrony, mówi... , że to koniec trzeciej świątyni. To już koniec, jesteście skończeni. Cóż, nie był to koniec trzeciej świątyni, ale była to znacząca, ciężka strata dla Izraela, stracili oni od dwóch do trzech tysięcy żołnierzy, co stanowi największą liczbę w ich historii, z wyjątkiem wojny w

1948 roku.

Chodzi o to, że żaden kraj na świecie, żaden, łącznie ze Stanami Zjednoczonymi, nie potępił Sadata za agresję, żaden. Izrael cudem wyszedł z tego cało, albo tak się wydawało. Z perspektywy czasu okazało się, że było do tego blisko. Nikt nie potępił Egiptu. Dlaczego? Po pierwsze, jego żądanie było uzasadnione. Zwróćcie Synaj, to nie jest wasze terytorium, to nasze terytorium.

Po drugie: Sadat próbował negocjować przez sześć lat. I po trzecie, mimo że próbował negocjować, Izraelczycy wciąż prowokowali i prowokowali, aż ogłosili odbudowę starego żydowskiego miasta Karmel. Sadat mówi, że to koniec, a następnie planuje z Syrią atak, który następuje, a nazywa się to wojną Jom Kippur, wojną październikową w 1973 roku.

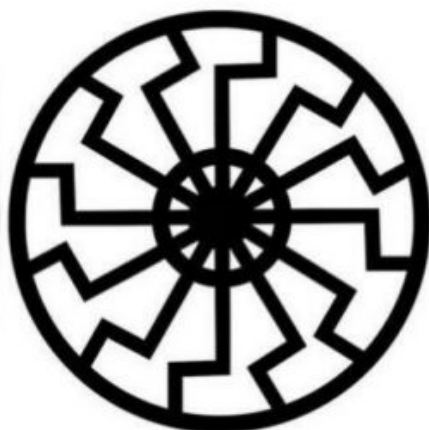
A teraz szybko przejdźmy do Putina. Zachowywał się rozsądnie (zneutralizować Ukrainę), przez 20 lat negocjuje z ekspansją NATO na wschodzie, które zaczyna ich jeszcze bardziej prowokować, wysyłając broń na Ukrainę, przeprowadzając wspólne ćwiczenia wojskowe Ukrainy i NATO. Wtedy również zaczynają się ujawniać ci wszyscy wojowniczy naziści. Nie mówię, że naziści kontrolują rząd, ale odgrywają ogromną rolę w rządzie, w wojsku. Nie widzę różnicy między tym, co zrobił Putin, a tym, co zrobił Sadat. Nie widzę różnicy. Myślę, że to było to samo, a nikt nie potępia Sadata za agresję. Nikt.



Emblem of the
Neo Nazi military Unit
"Azov Battalion"



Emblem of Nazi SS
Military Unit
Second World War



Nazi's Black Sun
Symbol

BJG: Ale ja zadaję chyba inne pytanie. Nie interesuje mnie rozstrzyganie poszczególnych spraw, głównie dlatego, że nie wiem, o co w nich chodzi... Nie zamierzam mówić, czy ta wojna jest sprawiedliwa, to powinni rozstrzygnąć inni ludzie. Wiem tylko, że wszyscy podnoszą ten argument po różnych stronach, w tym ludzie, z którymi się nie zgadzam. Wiele wojen zostało rozpoczętych z argumentem, że jest to wojna sprawiedliwa z powodów x, y i z, a działania są w porządku, mimo że nie doszło do bezpośredniego aktu agresji wobec rzekomo poszkodowanej strony. Proszę więc tylko o zastanowienie się, jak sformułować normę, której nie będzie można tak łatwo nadużywać.

NF: Zgadzam się. Kiedy dorastamy, odkrywamy, że w życiu niewiele zależy od zasad: chodzi głównie o osąd. Zasady nie zaprowadzą nas daleko. Pamiętam, że dostałem tę lekcję od profesora Chomsky'ego, który zawsze wyraża to w bardzo jasny i prosty sposób. Powiedział mi kiedyś: „Norman, wszyscy wiemy, że kłamstwo jest złe, ale jeśli do twoich drzwi puka gwałciciel i pyta: „Czy twoja córka jest w sypialni”, to oczywiście mamy tu do czynienia z konfliktem zasad”. W ostatecznym rozrachunku nie chodzi więc o stosowanie abstrakcyjnych zasad, ale o zdolność osądu. Gdy zasady się ścierają, trzeba dokonać osądu. Następnie należy przyjrzeć się

szczegółom, konkretno.

BJG: *Przepraszam, ale to jest dla mnie granica i na tym poprzestanę... Chętnie przyjmę więcej pytań od osób, które na pewno wiedzą o wiele więcej na ten temat. Chociaż twoja ostatnia wypowiedź na temat, no wiesz, zasad kontra osąd i gwałciciela pod drzwiami, sprawia, że mam ochotę zapytać cię o to, co myślisz o tym abym ci przylała. [...]*

Tłum. Sławomir Soja